



# Czy ratyfikować „Konwencję Bioetyczną”?

Dyskusja, która coraz bardziej rozwija się – szczególnie za sprawą mediów – w sprawie dopuszczenia możliwości zapładniania *in vitro*, dotyka niewątpliwie bardzo istotnego problemu etycznego i prawnego, ale przechodzi do porządku dziennego nad całym szeregiem także istotnych zagadnień, którymi zajmowała się tzw. „Komisja Gowina”. Pytanie, które zadał premier Donald Tusk powołanemu przez siebie Zespołowi pracującemu pod kierunkiem posła Jarosława Gowina dotyczyło potrzeby i warunków ratyfikowania *Konwencji o ochronie praw człowieka i godności istoty ludzkiej wobec zastosowań biologii i medycyny*. Konwencja ta, zwana Konwencją Bioetyczną, została podpisana w Owiedo 4 kwietnia 1997 r. Swoją podpis pod konwencją złożył także przedstawiciel rządu polskiego. Konwencja do tej pory nie została jednak ratyfikowana. Materia regulowana konwencją bioetyczną nie ogranicza się oczywiście do zagadnień wspomaganej prokreacji, ale dotyczy szerokiego spektrum problemów ingerencji biologii i medycyny w istotę ludzką i w sferę jej przyrodzonej godności.

Dzisiejszy stan prawny obowiązujący w Polsce zawiera wiele luk odnoszących się do fundamentalnych zagadnień ze sfery ochrony istoty ludzkiej. Nie jest jednoznacznie określony status prawny zarodka i embrionu ludzkiego, a w szczególności brak jest regulacji odnoszących się do ochrony życia ludzkiego w pierwszych fazach jego rozwoju. Wystarczy sobie uświadomić, że na gruncie polskiego prawa nie jest zakazane tworzenie hybryd i chimer. Nie ma regulacji zabraniających tworzenia zarodków ludzkich w celach niezwiązanych z prokreacją. Brak jest jakichkolwiek regulacji dotyczących zamrażania zarodków, czy ich adopcji. Procedurę *in vitro* mogą stosować osoby do tego zupełnie nieprzygotowane. Brak jest bowiem jakichkolwiek ustalonych standardów odnoszących się do wymogów, jakie muszą spełniać placówki przeprowadzające te procedury i brak jest jakiegokolwiek nadzoru nad zakładami stosującymi metody *in vitro* wspomaganej prokreacji.

Problem ochrony genomu ludzkiego znajduje się także poza obszarem regulacji polskiego prawa. Konwencja zawiera w tej sprawie istotne postanowienia. Interwencja, mająca na celu dokonanie zmian w genomie ludzkim, może być przeprowadzona wyłącznie w celach profilaktycznych, terapeutycznych lub diagnostycznych, z tym zastrzeżeniem, że celem dokonanych zmian nie może być wywołanie dziedzicznych zmian genetycznych u potomstwa. Niedopuszczalne jest wykorzystanie technik wspomaganej prokreacji dla uzyskania potomka określonej płci.

Konwencja Bioetyczna reguluje problem zgody osoby poddanej interwencji medycznej, a przede wszystkim wypadki, gdy zgoda taka ze względu na stan takiej osoby nie może być wyrażona. W konwencji przyjmuje się obowiązek wzięcia pod uwagę wcześniej wyrażonej woli pacjenta co do interwencji medycznej, jeżeli w chwili jej przeprowadzenia nie jest on/ona w stanie wyrazić swojej woli (tzw. testament życia). Dzisiejsze prawo polskie nie reguluje tego zagadnienia wprost. Praktyka sądowa i prokuratorska nie jest jednolita.

W polskim porządku prawnym wprowadzie uregulowane zostały badania naukowe na obszarze medycyny (Ustawa o zawodach lekarza i lekarza dentystry z 6 grudnia 1996), ale trzeba stwierdzić, że poziom legislacyjny tych uregulowań jest bardzo marny. Konwencja przyjmuje szereg zasad określających dopuszczalność badań medycznych na człowieku. Konwencja zakazuje tworzenia embrionów ludzkich dla celów naukowych.

W końcu znajdujemy w konwencji podstawowe zasady odnoszące się do transplantacji organów ludzkich. Wprowadza się też zakaz uzyskiwania korzyści materialnych z dawstwa lub pośredniczenia w przekazywaniu organów ludzkich.

Nie ma wątpliwości, że zachodzi pilna potrzeba wypełnienia luk w polskim porządku prawnym. Ratyfikacja Konwencji Bioetycznej będzie dla zrealizowania tego zadania pierwszym, bardzo istotnym krokiem. Nie można się jednak do ratyfikacji ograniczyć. Wiele spraw pozostawionych jest w Konwencji do decyzji państw stron. Takim obszarem do zagospodarowania przez prawo wewnętrzne jest dopuszczenie procedur *in vitro* oraz zakres tego dopuszczenia. W dzisiaj prowadzonej dyskusji zbyt jednostronnie patrzy się na interes osób pragnących mieć dziecko. Pomija się Art. 1 Konwencji, zgodny zresztą z Art. 30 polskiej Konstytucji, iż „strony niniejszej Konwencji chronią godność i tożsamość istoty ludzkiej i gwarantują każdemu, bez dyskryminacji, poszanowanie dla integralności oraz innych podstawowych praw i wolności wobec zastosowania biologii i medycyny”. W dyskusji musi być brany pod uwagę interes istoty ludzkiej od początku życia, a więc przede wszystkim zabezpieczenie prawa do życia powstałego w wyniku zastosowania techniki wspomaganej prokreacji zarodka ludzkiego. To jest punkt podstawowy dla wszelkich dyskusji i regulacji prawnych. Nie można tej fundamentalnej dla antropologii kwestii sprowadzać do sporu światopoglądowego.

ANDRZEJ ZOLL  
Kierownik Katedry Prawa Karnego UJ

# Renesans energetyki jądrowej?

Ostatnio coraz szerzej mówi się, że w bilansie polskiej elektroenergetyki należy również uwzględnić energetykę jądrową. Do takiego myślenia skłaniają względy ekonomiczne (energetyka jądrowa jest konkurencyjna wobec innych opcji), ekologiczne (brak emisji gazów cieplarnianych i małe objętości odpadów), a przede wszystkim – dążenie do zapewnienia bezpieczeństwa energetycznego kraju.

Energetyka jądrowa należy do gałęzi przemysłu regulowanych w najwyższym stopniu, gwarantującym standardy zapewniające odpowiednie zabezpieczenie pracowników i środowiska. Stosowanie materiałów, które emitują promieniowanie jonizujące, a także mogą być użyte dla celów militarnych i terrorystycznych, narzuca konieczność bezwzględnego przestrzegania surowych rygorów bezpieczeństwa, w tym ochrony fizycznej, wymaganych zarówno przez prawo krajowe, jak i konwencje i traktaty międzynarodowe.

Dyskusje wokół wprowadzenia energetyki jądrowej w Polsce należy odnieść do stanu tej technologii w Europie i w świecie. Reaktory jądrowe stosowane są w elektrowniach od 1954 r. W 2008 r. pracowało w 31 państwach świata 439 jądrowych reaktorów energetycznych o łącznej mocy 372 GWe, dostarczając ponad 2 600 TWh albo 16% energii elektrycznej świata. W czterech państwach (Francja, Litwa, Słowacja i Belgia) udział elektrowni jądrowych przekracza 50% mocy wszystkich elektrowni, w 16 krajach przekracza 25%.



Jerzy Niewodniczański:  
– *W bilansie polskiej elektroenergetyki należy uwzględnić energetykę jądrową.*

fol. Marian Nowy

nastąpił prawie 10-letni zastój w nowych inwestycjach tego typu.

W ostatnich latach obserwuje się w świecie wyraźny rozwój energetyki jądrowej, który z powodu okresu braku nowych inwestycji, nazywany jest „renesansem” energetyki jądrowej. Państwa, które wprowadziły moratoria na te technologie, wycofały się z takiego stanowiska (Szwajcaria, w oparciu o ogólnokrajowe referendum, podobne dyskusje prowadzi się w Holandii i w Hiszpanii), a te, które zdecydowały o likwidacji energetyki jądrowej (Niemcy, Szwecja) – próbują odejść od podjętych zobowiązań (wydłużając jednocześnie czas eksploatacji elektrowni). We Włoszech (gdzie w wyniku ogólnokrajowego referendum na początku lat 1990. wyłączono z eksploatacji cztery elektrownie jądrowe i przerwano budowę piątej) coraz głośniejsze mówi się o wznowieniu programu energetyki jądrowej. Nawet w Irlandii,

„ideologicznie” przeciwnej elektrowniom jądrowym, dyskutowana jest możliwość uruchomienia programu energetyki jądrowej jako technologii wspierającej gwałtowny rozwój przemysłowy tego kraju.

Obecnie w świecie budowane są 42 jądrowe bloki energetyczne, o całkowitej mocy 37 258 MWe, przy czym przodują tu (26 bloków) kraje południowo-wschodniej Azji: Chiny (9 bloków o mocy 8 220 MWe, ponadto na Tajwanie 2 bloki o mocy 2 600 MWe), Republika Korei (6 bloków, 6 540 MWe), Indie (6 bloków, 2 910 MWe) Japonia (2 bloki, 2 186 MWe), Pakistan (1 blok, 300 MWe). Innym rejonem świata, gdzie podejmowane są decyzje o budowie nowych reaktorów energetycznych, jest Europa Środkowa i Wschodnia: w Rosji buduje się 7 bloków o mocy 4 724 MWe i podjęto decyzję o budowie kolejnych dwóch bloków (2 400 MWe) w okręgu kaliningradzkim; podobne decyzje zapadły na Słowacji, Węgrzech, Ukrainie, w Bułgarii i Rumunii. Białoruś zamierza wybudować elektrownię jądrową o mocy ok. 2,5 GWe, Czechy rozważają podwojenie liczby bloków jądrowych w elektrowni w Temelinie, a wymuszone przez Unię Europejską zamknięcie elektrowni jądrowej w Ignalinie oznacza konieczność budowy nowej elektrowni na Litwie. Ponadto w Europie budowane są obecnie tylko dwa bloki (po 1 600 MWe) w elektrowniach jądrowych Olkiluoto w Finlandii i Flamanville we Francji, ale w dyskusjach o konieczności ograniczenia emisji gazów cieplarnianych coraz częściej pojawiają się postulaty nowych inwestycji. W Stanach Zjednoczonych, gdzie eksploatowane są 104 jądrowe bloki energetyczne, obecnie budowany jest tylko jeden blok, o mocy 1 165 MWe, ale National Regulatory Commission, analizuje 26 projektów nowych bloków jądrowych przedłożonych przez 17 firm energetycznych. Jednocześnie w USA do maja 2008 r. 48 blokom przedłużono okres eksploatacji z 40 do 60 lat, a podobne postępowanie wszczęto wobec kolejnych 47 bloków.

Obecnie budowane elektrownie jądrowe wykorzystują tzw. reaktory trzeciej generacji, różniące się od dotychczasowych rozwiązań nie tylko parametrami bezpieczeństwa, praktycznie zupełnie wykluczającymi możliwość poważniejszej awarii, ale i drastycznie podniesioną efektywnością produkcji energii elektrycznej. W ciągu ok. 30 lat należy spodziewać się na rynku oferty jeszcze bardziej zaawansowanych reaktorów czwartej generacji, przy czym niektóre z projektowanych rozwiązań wykorzystują neutrony prędkie dla „powielania” paliwa jądrowego. W reaktorach chłodzonych helem wysoka temperatura ciepła odpadowego umożliwi równoległe ich wykorzystanie w procesach technologicznych, jak bezemisyjny (bez użycia energii elektrycznej) rozkład wody, czy gazyfikacja węgla i produkcja paliw syntetycznych. Polska, która nie może zrezygnować z wykorzystania swoich złóż węgla, jest istotnie zainteresowana rozwojem tych technologii. Elektrownie jądrowe wykorzystujące reaktory czwartej generacji będą prawdopodobnie w drugiej połowie XXI wieku dominującym systemowym źródłem energii elektrycznej w rozwiniętych gospodarczo krajach świata.

JERZY NIEWODNICZAŃSKI

**PAUza Akademicka** zaprasza do współpracy.

Oczekujemy na artykuły do 4 500 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.

Artykuły, listy i komentarze prosimy nadsyłać na adres: [pauza@pau.krakow.pl](mailto:pauza@pau.krakow.pl)

# Mierzą szanse i aspiracje

Podejrzewam tych młodych, że posłuszni są poecie i co najmniej równoważą zamiary oraz siły, choć może nie każde z nich pamięta przerabiany w szkole wiersz.

Czwarty raz mam przyjemność, jako juror, czytać prace doktorów i doktorantów z różnych dziedzin, z różnych placówek naukowych, nadsyłane na doroczny konkurs pt. „Skomplikowane i proste” miesięcznika *Forum Akademickie*. Słowo *przyjemność* nie jest tu częścią okolicznościowej frazy, ale jednoznaczna nazwą doświadczenia związanego z lekturą.

Warto to doświadczenie dokładniej opisać, bo daje do myślenia o perspektywach przynajmniej tych dyscyplin, których adepci wzięli udział w kolejnych edycjach konkursu.

Większość autorów prac to ludzie między 20 a 30 rokiem życia i przytłaczająca (jako humanistka konstatuję to z żalem) większość uprawia szeroko rozumiane przyrodznawstwo, a bliżej – biologię, fizykę, biochemię, nowoczesną inżynierię w specjalnościach stanowiących *front line* wymienionych nauk. Było więc sporo prac o badaniach nad genami i białkami, sekwencjonowaniem DNA różnych organizmów, o włóknie z nanorurek, odznaczającym się niespotykaną dotąd wytrzymałością oraz innymi niezwykłymi cechami, o biochemicznych sposobach wabienia owadów przez storczyki, o mechanizmach rozpoznawania obcych podrzuconych jaj przez ptasich rodziców...<sup>1</sup>

Uznanie jurorów budził (jest tak od pierwszej edycji konkursu) poziom opisywanych badań, czy to własnych autora czy przezeń referowanych, jakie musiał zgłębić przystępując do pracy. Wyraźna jest dobra orientacja młodych ludzi w tym, co ważnego dzieje się gdziekolwiek na świecie "w temacie" przez nich podjętym. Mają kontakty z wiodącymi ośrodkami, wielu odbywało tam staże, niejeden przygotowywał doktorat lub przeprowadził podstawowe dla swej pracy doktorskiej eksperymenty.

W kolejnych edycjach konkursu zanika, obecne na początku, porównywanie warunków pracy naukowej w Polsce i za granicą, apostrofy zachwytu dla urzędnika laboratorii, aparatury, gotowych odczynników, które u nas jeszcze nie tak dawno trzeba było sporządzać własnoręcznie i wyrazy wdzięczności za możliwość wyjazdu. Nie znaczy to z pewnością, że polscy doktorzy i doktoranci stają się nieczuli na dobrodziejstwa systemu edukacyjnego (przecież rosnące), lecz że traktują szanse, jakie daje im system – za talent i pracowitość, powiększone znacznie po wejściu Polski do Unii Europejskiej – jak sytuację normalną, w której trzeba możliwości mierzyć ambicjami, te drugie zaś konfrontować z aktualnym stanem wiedzy, znajdując w nim miejsca „gorące”, tj. zagadnienia skupiające najwięcej uwagi uczonych.

Opisane zjawisko jest budujące, gdyż pokazuje, że obecne pokolenie młodych ludzi w wiodących dziedzinach nauki (konkursowa próbka tej populacji wydaje się reprezentatywna) jest gotowe do partnerskiego udziału w rozwoju badań na skalę, jaką wyznaczają dynamika i tempo tegoż rozwoju.

W regulaminie konkursu "Skomplikowane i proste" zapisano powinność przedstawienia własnych badań popularnie (najlepsze prace drukuje "FA"). Pod tym względem prace różniły się bardziej niż poziomem merytorycznym. Pośrednio potwierdza to przeświadczenie o ogólnie wysokim poziomie kształcenia w polskich uczelniach oraz instytucjach, a jednocześnie upewnia, że popularyzowanie osiągnięć naukowych wymaga specjalnych zdolności nie zawsze idących w parze z talentem oraz intuicją badawczą.

Popularyzacja wiedzy, przybliżanie tego, co robią uczeni, pokazywanie szczególnego rodzaju przeżyć doznawanych w ich pracy, są bardzo potrzebne tym, którzy nie zajmują się

pracą twórczą, ale chcą mądrze uczestniczyć w kulturze, orientować się w biegu ludzkiej myśli i zmianach zachodzących wokół. Głodnych tego jest w społeczeństwie niemało, a do zadań elity umysłowej należy ten głód i zaspokajać i podsycać.

W pracach konkursowych, które czytałam, tkwi duży potencjał popularyzatorski. Po pierwsze, traktują o badaniach albo wprost dotyczących samego sedna danej dziedziny albo blisko z nim związanych. Po drugie, mówią o uczestnictwie autorów w badaniach najbardziej aktualnych. Po trzecie, prawie wszystkie są sprawozdaniem z pierwszej ręki, co w naturalny sposób zaciekawia i zarazem przekonuje do tez czy opinii zawartych w tekście. Jako wieloletni popularyzator zawsze się z takiego sposobu przedstawiania tematu cieszę, zdając sobie sprawę z oporów, jakie czasami budzi, zwłaszcza u osób młodych, niepewnych własnych osiągnięć i prawa do ich ogłaszania.

Na koniec jeszcze ważne, jak mi się zdaje, spostrzeżenie: młodzi badacze stający do konkursu, niemal bez wyjątku, zaświadczyli swoimi tekstami radość z tego, co robią, która towarzyszy im, zanim jeszcze uda się jakiś eksperyment, zanim potwierdzi się pomysł, a i wtedy, gdy się nie uda i nie potwierdzi, gdy trzeba zacząć od nowa i pójść inną, niż obmyślona, drogą.

Nie było w tej lekturze ani słowa o karierze akademickiej, choć zapewne niejednen z autorów ją planuje. Nie było fałszywej skromności ani chępliwości bez pokrycia – organizatorzy dobrze sformułowali temat, a uczestnicy właściwie go zrozumieli. Nie było argumentów komercyjnych, ale były nadzieje na pożytki społeczne z zastosowań przewidzianych lub z już osiągniętych wyników.

Może chyba przynoczyć optymizmu patrzeć na pokolenie wchodzące do nauki z jasnym rozeznaniem szans, z niemałymi aspiracjami, z ochotą i z nadzieją na satysfakcję oraz konkretne owoce.

Podobne odczucie mam ze spotkań z laureatami dorocznego programu Fundacji na Rzecz Nauki Polskiej "Powroty" (*Homing*), który wspiera doktorów wracających do kraju po zakończonym powodzeniem, tj. liczącymi się wynikami, pobycie w wiodących ośrodkach. Pytam najpierw o to, czy po upływie czasu przewidzianego stypendium lub grantem, mieli propozycję pozostania dłużej, a po uzyskaniu twierdzącej odpowiedzi – o motywy ich powrotu. Te bywają różne – rodzinne, osobiste, patriotyczne (tak!). Regułą jest konstatacja, że wobec łatwości wyjazdów i codziennych kontaktów w sieci, równie owocnie można pracować "w domu". Jeśli taką sytuację uważamy za normalną, to mamy już normalność i właściwe jej poczucie, że w Polsce, jak wszędzie, są bardzo dobre, dobre oraz średnie uniwersytety, a te pierwsze dają swoim absolwentom, obok wiedzy na wysokim poziomie, owo bardzo potrzebne poczucie, że sprostają najtrudniejszym zadaniom, jakie powinni sobie stawiać.

MAGDALENA BAJER

<sup>1</sup> W czwartej edycji konkursu „Skomplikowane i proste” I Nagrodę otrzymał mgr Michał P. Heller z Instytutu Fizyki UJ w Krakowie za artykuł *Wibrujące struny, spadające jabłka i najdoskonalszy płyn w przyrodzie* o badaniach nad zastosowaniem teorii strun.

II Nagrodę otrzymała mgr inż. Marta Grabiec z Instytutu Biologii Doświadczalnej im. Marcelego Nenckiego w Warszawie za artykuł *Neurogeneza – do czego służą nowe neurony w mózgu dorosłych zwierząt*.

III Nagrodę otrzymała mgr inż. Joanna Brzeska z Katedry Chemii i Towaroznawstwa Przemysłowego Akademii Morskiej w Gdyni za artykuł *Synteza nowych poliuretanów do celów medycznych*, prezentujący poszukiwania tworzyw sztucznych na implanty. Przyznano również cztery wyróżnienia.

# zaPAU

## O stylu naukowym

Styl stosowany w pracach naukowych, choć jest tylko odmianą stylu literackiego, różni się od niego dość znacznie. Nie sięga on – w zasadzie – po możliwości ekspresyjne, tkwiące w warstwie brzmieniowej języka. Poddaje natomiast szczegółowemu ukształtowaniu słownictwo i składnię. Używa licznych wyrazów wskazujących na relacje między pojęciami (przyimki, przysłówki, spójniki); są one niezbędne w ciągach zdań mających charakter logicznie rygorystycznych wywodów. Układ wypowiedzi jest bezwzględnie podporządkowany tokowi rozumowania i dowodzenia przedstawionych twierdzeń. We współczesnych pracach naukowych ogromną rolę odgrywają obrazki. Jakże bogate są możliwości przedstawienia wyników w formie wizualnej. Z przesadą można by powiedzieć, iż łatwiej dziś sobie wyobrazić pracę naukową bez słów, niż bez rycin. Odnosi się natomiast wrażenie, że styl naukowy traci na indywidualności, wyrazistości, coraz rzadziej jest wypowiedzią naznaczoną niepowtarzalnym piętnem, czymś jedynym w swoim rodzaju. Staje się typowy, konwencjonalny, ukształtowany jako wynik uległości wobec potocznej normy.

Postępującej specjalizacji w nauce towarzyszyć zaczęło zamykanie się kręgów czytelników, ich zawężanie do jednej dziedziny. Zwrot taki jest wyraźnie widoczny od połowy XIX wieku, choć przecież *Principia* Newtona też były dostępne tylko niewielkiej liczbie matematyków i „filozofów natury”. Narastająca w tempie przyspieszonym niemożność zrozumienia tekstów naukowych nie wynika tylko z powszechnej ignorancji naukowej, nad którą tak często się lamentuje. To raczej autorzy, uznani za specjalistów w swojej dziedzinie, piszą dla specjalistów w tej dziedzinie – stosując zrozumiałe dla nich żargon, zwroty i skróty – nie adresując tekstu do szerokiej publiczności.

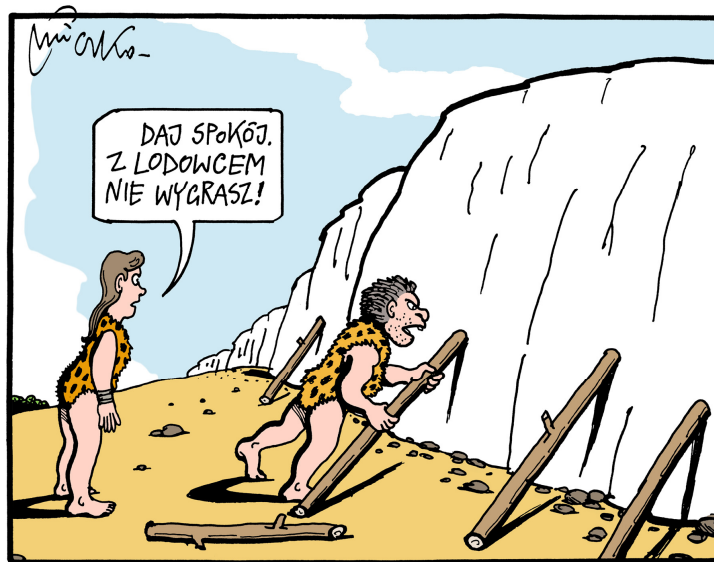
Pisze się – w przeważającej mierze – bezosobowo. Jeszcze Robertowi Boyle w XVII stuleciu, który przedstawiał siebie jako skromnego świadka swoich eksperymentów, zdarzało się wielokrotnie używać pierwszej osoby liczby pojedynczej. Pisał: „widziałem”, „ja zrobiłem”. Ale od XIX wieku, kiedy wielki francuski fizjolog Claude Bernard ukuł aforyzm: *Sztuka, to ja; nauka, to my* – w pracach naukowych dominować zaczęły: bądź pierwsza osoba liczby mnogiej, bądź forma bezosobowa. Stało się to standardem. I choć niektórzy twierdzą, że badanie naukowe jest ćwiczeniem wyobraźni, a jego wyniki mają charakter estetyczny, to uczone autor pozostaje w cieniu, nie ma znaczenia. Dominuje pogląd, iż nauka odkrywa, a sztuka tworzy.

A swoją drogą, jak moglibyśmy używać dziś zaimka osobowego liczby pojedynczej, kiedy liczba autorów potrafi sięgać nawet kilkudziesięciu. Jakże odświeżająco brzmią zatem słowa wypowiedziane przez historyka sztuki, Profesora Stanisława Mossakowskiego. Odbierając w grudniu 2008 r. na Zamku Królewskim w Warszawie, nagrodę główną Fundacji na rzecz Nauki Polskiej, powiedział:

*„Pragnę wyznać, że nigdy nie pracowałem z zespołem naukowym i nigdy nie korzystałem z tzw. grantów. Swoje działania traktowałem i nadal traktuję jako działalność całkowicie indywidualną, o wręcz intymnym charakterze. Wiadomo zaś, że czasu trwania pracy i jej wyników nie sposób przewidzieć, toteż panicznie boję się podejmowania jakichkolwiek zobowiązań terminowych w odniesieniu do własnej pracy i kreślenia z góry jej planu. Jest to oczywiście moja recepta na pracę naukową i wcale nie zamierzam jej polecać innym”.*

ANDRZEJ SZCZEKLIK

## Świat Andrzeja Mleczki



<http://mleczko.interia.pl/>

PAUza Akademicka - Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego. Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Aleksander Koj, Stanisław Rodziński, Adam Strzałkowski, Andrzej Szczeklik, Piotr Sztompka, Jerzy Vetulani, Jerzy Wyrozumski, Franciszek Ziejka. Redakcja: Marian Nowy - redaktor naczelny ([marian.nowy@gmail.com](mailto:marian.nowy@gmail.com)), Andrzej Kobos - z-ca red. naczelnego ([andrew.kobos@gmail.com](mailto:andrew.kobos@gmail.com)), Agnieszka Chudecka - fotokład, Jarosław Brzoskowski - konsultacja, Anna Michalewicz - dyrektor administracyjny.

Adres dla korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31-016 Kraków, ul. Sławkowska 17, [www.pauza.krakow.pl](http://www.pauza.krakow.pl), [pauza@pau.krakow.pl](mailto:pauza@pau.krakow.pl). Oczekujemy na artykuły do 4 500 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania artykułów i korespondencji oraz zaopatrywania ich własnymi tytułami. Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca.